Str. 4 Zgroza Sołówek

Nr. 238 — OPŁATA POCZTOWA UISZCZ. RYCZAŁTEM — Warszawa, środa 27 sierpnia 1930 r. — CENA 20 GROSZY — Rok V

ABC

PISMO CODZIENNE
INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Generał Malczewski otrzymał wyrok śmierci

od ruskich bandytów z U. O. W.

LWÓW, 27. 8. (tel. wł.). Przed czteroma tygodniami podpalono maj. gen. Malczewskiego. Podpalenia dokonali członkowie ruskiej organizacji wojskowej, z których kilku aresztowano i osadzono w więzieniu. W związku z tem gen. Malczewski otrzymał od zarządu tej organizacji wojskowej list, grożący mu śmiercią, jeżli nie wpłynie na władze policyjne i sądowe tak, by wszyscy aresztowani zostali zwolnieni.

Ten wyrok gen. Malczewski oddał władzom prokuratorskim.

Przedruk wywiadu

P. premjera Piłsudskiego

na stronie trzeciej

NASZE ABC

Wywiad p. premjera

W obliczu wzmagającej się ofensywy niemieckiej na nasze granice, w przededniu doniosłej sesji Ligi Narodów w Genewie, w okresie wzmagającego się wciąż kryzysu gospodarczego, gdy całe społeczeństwo z troską zapytuje, jakie stanowisko zajmie rząd wobec klęsk dnia dzisiejszego i niebezpieczeństw jutra, nowy szef rządu, p. premjer Piłsudski, zabrał głos na łamach prasy.

Już od trzech dni część prasy sanacyjnej zapowiadała, że p. premjer Piłsudski wystąpi po mianowaniu rządu z deklaracją i że w ten sposób społeczeństwo dowie się o programie i zamierzeniach nowego rządu.

Zgodnie z tą zapowiedzią, w dzisiejszych dziennikach prorządowych ukazał się obszerny wywiad (przedrukowujemy go na str. 3-ej) p. Bogusława Miedzińskiego z p. premjerem, ale o programie nowego rządu p. Piłsudski w wywiadzie swym nic nie powiedział.

Co więcej! Na pierwsze pytanie, które brzmiało, „jaki jest program pana Marszałka, jako szefa rządu?", usłyszał p. Miedziński odpowiedź, że pytanie jest postawione „po poselsku", to znaczy... głupio.

Wobec takiego stosunku do spraw programowych, nie można się dziwić, że p. premjer w wywiadzie swym nie wspomniał ani słowem o zamierzeniach rządu w zakresie polityki zagranicznej czy gospodarczej. Wzorem poprzednich swych wystąpień, ograniczył się p. premjer do napiętnowania „niechlujnej konstytuty", której wierność i obronę szef rządu i ministrowie przysięgają, jako „niechlujnej" „konstytuty", przypominającej najbardziej wyraz „prostituta" i obrzucił członków parlamentu szeregiem dosadnych epitetów.

Niechęć swą do posłów posuwa p. premjer tak daleko, że przytaczając z widocznem zadowoleniem opowieść o pewnym generale, który obitemu po twarzy posłowi odmówił ochrony, zapewnia, iż nowy rząd także nie będzie stawiał „karaułów" przy posłach, u których — zdaniem p. premjera — poza nietykalnością sejmową „wszystko inne jest tykalne", których urzędnicy powinni „usuwać za drzwi", przyczem „nic nie szkodzi" jeśli „im coś dołożą"...

Ciekawą jest rzeczą, jak sanacja ustosunkuje się do zapewnienia p. premjera, że największą jego troską jest odparcie ataku na pieniądze skarbowe, na wydawanie ich na cele partyjne... W świetle tego zapewnienia niezwykle ciekawie przedstawia się np. sprawa znanych 8 miljonów, albo polityka subwencyjna B. G. K...

O zagadnieniu ustrojowem p. premjer powiedział tylko tyle, że „wyjście z tego chaosu jest możliwe tylko przez zmianę konstytucji i napisanie jej w przyzwoity sposób". Jak, kiedy i co powinno być napisane, nie dowiedzieliśmy się z wywiadu, w którym pozatem jest kilka nowotworów językowych w znanym stylu p. premjera.

Wreszcie w jednym z końcowych ustępów znajduje się bardzo słuszna uwaga. P. premjer stwierdza z ubolewaniem, że:

„Zatracenie zupełne przyzwoitości jest charakterystyką nowych czasów. Ja nieraz wzdychałem: żeby choć przyzwoicie!"

Żeby choć przyzwoicie! Pod życzeniem tem i my się podpisujemy.

S. S.

Najpierw wybory

POZNIEJ ZMIANA KONSTYTUCJI

Co oznacza dzisiejszy wywiad p. premjera

Nowe wybory i konstytucja

— Co oznacza dzisiejszy wywiad p. premjera Piłsudskiego?— Z pytaniem takiem zwrócił się dziś w nocy nasz współpracownik do jednego z polityków sanacyjnych.

— Mojem zdaniem, z wywiadu wynikają dwie rzeczy, a mianowicie, że

1) P. premjer Piłsudski nie może współpracować z obecnym Sejmem i wobec tego już w najbliższym czasie należy oczekiwać rozwiązania Sejmu i rozpisania nowych wyborów.

2) Pierwszą sprawą, jaką rząd przedłoży nowemu Sejmowi będzie sprawa zmiany konstytucji.

— Czy na podstawie projektu BB?

— Nie wiem. Pismo panów donosiło o tem, że min. Car opracował nowy projekt. Może więc rząd oprze się na tym projekcie...

— A więc zdaniem Pana należy oczekiwać rozwiązania Sejmu we wrześniu a nowych wyborów w grudniu?

— Prawdopodobnie...

Dopóki 223 posłów...

Z innej strony tłumaczą, że wywiad p. premjera oznacza całkiem co innego, a mianowicie, że rząd p. Piłsudskiego stanie jeszcze przed obecnym Sejmem i będzie się domagał ustalenia stosunku Sejmu do Rządu na podstawie nowej interpretacji p. premjera o tem, co oznacza „zwyczajna większość".

P. premjer dowodzi w wywiadzie, że zwyczajną większością nie jest jak dotychczas połowa obecnych na posiedzeniu posłów plus jeden przy ustawowem quorum, ale połowa plus jeden wszystkich posłów t. zn. 223 posłów.

Dopóki 223 posłów nie wypowie się przeciw rządowi, zdaniem nowej interpretacji nie może być mowy o votum nieufności...

Nadzieje konserwatystów

Jeszcze inaczej tłumaczą wywiad konserwatyści sanacyjni. Wskazując na ostry ton całej enunciacji, a specjalnie na słowa p. premjera, że „temu raz koniec trzeba położyć", spodziewają się konserwatyści, że nastąpi wprowadzenie nowej Konstytucji drogą oktrojowania.

Obrażony dziennik sanacyjny

Zdziwienie wywołało, że „Kurjer Poranny" zwykle bardziej sanacyjny i prorządowy od „Gazety Polskiej" dziś wywiadu z p. premjerem Piłsudskim ostentacyjnie nie zamieścił.

Zamiast wywiadu znajdujemy taką notatkę:

Wywiad...

„Jest- bardzo mocnem powtórzeniem poglądów p. Marszałka Polski na obyczaje sejmowe, wypowiedzianych w poprzednich enunciacjach i świadczy o decyzji p. Marszałka niedopuszczenia możliwości współpracy z obecnym Sejmem i przeprowadzenia zmiany dotychczasowej konstytucji. Konkretnych szczegółowych danych co do dalszej linji działań rządu p. Marszałka wywiad, trzymany w tonie jeszcze bardziej przewyższającym ostrość poprzednich określeń zgrozy życia sejmowego, nie zawiera. Świadczy on, że stanowisko p. Marszałka Polski, wypowiedziane po ustąpieniu od prezesury gabinetu i kilkakrotnie potem powtarzane, żadnej zmianie nie ulega.

Dwie katastrofy lotnicze

polskich pilotów w pierwszym dniu rajdu Małej Ententy

Por. Azarewicz zabity

Czarodziejska noc na lotnisku

Obraz z zaczarowanego królestwa przedstawiało lotnisko mokotowskie dziś o godz. 1-ej w nocy, podczas startu samolotów do lotu okrężnego Małej Ententy i Polski.

Dwadzieścia cztery samoloty, biorące udział w locie, ustawiono w dwa szeregi w kolejności losowania. Całe lotnisko oświetlone olbrzymim reflektorem, zaś na polu rozrzucone liczne lampy, wskazujące kierunek lotu. Zdaleka błyska co sekunda światło olbrzymiej latarni wieżowej, znajdującej się na lotnisku w Okęciu. Latarnia ta posiada siłę 1.000.000 świec i światło jej jest widoczne w promieniu 100 kilometrów.

Start

Punktualnie o godzinie 1-szej rozpoczął się start. Maszyny wyruszały w następującym porządku: Rumunja, Jugosławja, Czechosłowacja, Polska, później znów Rumunja i t. d. Z polskich maszyn pierwszy wyruszył porucznik pilot Massalski z obserwatorem por. Missiewiczem.

Start odbywał się sprawnie. Co trzy minuty wysuwano naprzód samolot z już zapuszczonym motorem. Przy starcie znajdowali się: komisarz sportowy mjr. Chramiec, mjr. Kwieciński z Aero-Klubu, dowódca portu lotniczego kpt. Beseljak, który dawał znak startu i oficer chronometrażysta, por. Czerski.

Punktualnie o godz. 2.09 wystartował ostatni samolot, kierowany przez por. Werbickiego z obserwatorem por. Pajerem. Został jedynie rumuński samolot „Nr. 17", który miał wystartować o godz. 2-ej i nie potrafił w czasie przewidzianym zapuścić motoru. Dopiero o godz. 3.40 udało mu się wystartować, czas jednak będzie mu liczony w myśl przepisów od godz. 2-ej.

— No, wszystko poszło składnie i gładko — powiada do nas sekretarz generalny Aero-Klubu, major Bohdan Kwieciński, niestrudzony organizator raidu — nie było jeszcze lotu Małej Ententy, żeby się start udał tak wspaniale, mimo, że odbywał się on nocą.

Do Lwowa

Cała trasa do Lwowa została oświetlona. Na drodze tej świecą olbrzymiem światłem wieże świetlne w Dęblinie, Zwierzyńcu pod Zamościem i we Lwowie, zaś w Dużej Niedzicy i w Dziewiecierzu ustawione zostały olbrzymie reflektory, ułatwiające pilotom orjentację.

Dzisiejsza i jutrzejsza trasa

Według przewidywań, pierwsze samoloty powinny były dolecieć do Lwowa o godz. 3-ej, do Pragi około 7-ej rano, jeśli zaś wszystko składnie pójdzie, to do ostatniego punktu dzisiejszego przelotu — Belgradu — lotnicy przybywać powinni byli około godz. 12-ej w południe, zaś ostateczny termin ich przybycia tam został ustalony na godz. 9-tą wieczorem. Trasa dzisiejszego lotu wynosi ogółem 1891,8 klm.

Wszyscy lotnicy muszą nocować w Belgradzie. Start zostanie tam otwarty jutro o godz. 7-ej rano. Jutrzejszy dzień będzie niezwykle dla nich ciężki. Długość trasy bowiem wynosi 2032,1 klm., z Belgradu przez Bukareszt — Jassy — Lwów — Poznań do Warszawy.

Najpóźniejszy termin przybycia do Warszawy został ustalony na godz. jedenastą, pierwsi jednak uczestnicy lotu przybywać już zaczną do Warszawy jutro o godz. 6-ej po południu. Podczas jutrzejszego przelotu na etapie Lwów — Poznań odbędzie się próba lotu na wysokości 5.000 mtr.

Nad Lwowem

LWÓW, 27. 8. (Tel. wł.) Począwszy od godziny 2.15 w nocy zaczęły przelatywać nad Lwowem samoloty rajdu Małej Ententy i Polski. W myśl regulaminu, samoloty na lotnisku lwowskiem nie lądowały, zrzuciły jedynie ciężarki meldunkowe.

Do godziny 3-ciej w nocy na ogólną ilość 24 samolotów, biorących udział w rajdzie, przeleciało 23 samoloty.

Czas przelotu samolotów, mimo nocy, doskonały, waha się od jednej godziny 12 minut, do jednej godziny 30 minut.

Około godziny 5-ej nad ranem przeleciał nad Lwowem ostatni samolot, biorący udział w rajdzie, a mianowicie, samolot rumuński, który opóźnił start z Warszawy.

Katastrofa kpt. Pamuły

LWÓW, 27. 8. (Tel. wł.) Już w pierwszych godzinach lotu, ekipa polska, biorąca udział w rajdzie, okryła się żałobą.

Samolot polski Nr. 23 typu „R. VIII", pilotowany przez kpt. Pamułę, zmuszony został w okolicach Krasnobrodu do lądowania skutkiem defektu silnika „Hispano-Suiza 600". Lądowanie wypadło fatalnie. Samolot został zdruzgotany. W szczątkach jego poniósł śmierć obserwator poor. Azarewicz. Natomiast pilot Pamuła cudem wyszedł bez szwanku.

Dalszych szczegółów narazie brak. Na miejsce tragicznej katastrofy wyleciało ze Lwowa pogotowie lotnicze.

Jugosłowianin pierwszy

PRAGA, 27. 8. (Tel. wł.) Jugosłowiański samolot Nr. 2, biorący udział w locie okrężnym, wylądował jako pierwszy o godz. 5.41 rano, startuje dalej o g. 6.28. Stan załogi dobry.

Druga katastrofa polska

PRAGA, 27.8. (tel. wł.). Około godziny 7-ej rano, samolot polski nr. 24 typu „Potez XXV" pilotowany przez por. Witakowskiego z obserwatorem por. Farlikiem, z powodu defektu silnika „Lorent Dietrich 450", został zmuszony do lądowania w Czechosłowacji, na terytorjum gminy Chanowice pow. Litowel.

Jak donosi por. Farlik, samolot doznał podczas lądowania tak poważnych uszkodzeń, że dalszy lot jest niemożliwy. Lotnicy wyszli szczęśliwie bez szwanku. Samolot zostaje z rajdu wycofany.

W ten sposób z sześciu polskich samolotów, biorących udział w rajdzie — dwa uległy katastrofom już w pierwszych godzinach lotu.

Katastrofa czeska

KRAKÓW, 27.8. (tel. wł.). Koło miejscowości Łapanowo — Rdzawie na linji Kraków—Wieliczka—Gdów — Rdzawie, przymusowo lądował z powodu pęknięcia chłodnicy samolot czeski typu „Smolik 316" zaopatrzony w silnik „Hispano-Suiza 650". Lotnicy czescy wyszli bez szwanku i zwrócili się telegraficznie o pomoc do Krakowa. Pomoc wysłana została przez drugi pułk lotniczy.

Straszna katastrofa lotnicza we Francji

6 lotników poniosło śmierć

PARYŻ, 27. 8. Lotnictwo francuskie dotknięte zostało we wtorek późną nocą strasznem nieszczęściem.

W bezpośredniej bliskości Chatres rozpoczęły się właśnie około wieczora manewry floty napowietrznej, mające trwać całą noc. Wielki samolot do rzucania bomb, w którym zajęło miejsce dwu oficerów i czterech sierżantów, krążył nad okolicą Chatres w odległości mniej więcej 3 kilometrów od miasta, gdy nagle począł spadać z wysokości kilkuset metrów i runął na ulicę w Chatres, rozbijając się doszczętnie.

Z trudem tylko udało się zpod gruzów samolotu wydobyć okropnie zniekształcone zwłoki sześciu lotników. Ćwiczenia zostały natychmiast przerwane. Przyczyną katastrofy był defekt w motorze.

Katastrofa pod Łochowem

dwaj zabici

Pociąg kurjerski, idący z Wilna, najechał na przejeździe pod Łochowem na samochód ciężarowy, wiozący świnie. Samochód został strzaskany, a dwaj szoferzy zmarli skutkiem odniesionych ran.

Ustąpienie gen. S. Hallera

Z szefostwa sztabu w r. 1920

List gen. Hallera do redakcji, ABC

Otrzymaliśmy następujące pismo od generała Stanisława Hallera:

Doniesiono mi dzisiaj, że według informacji pewnego dziennika, pan Wincenty Witos, mówiąc w Wierzchosławicach o roku 1920, dotknął mego ustąpienia w owym czasie ze stanowiska wprawdzie nie mianowanego, ale pełniącego służbę szefa sztabu generalnego, tłumacząc ten fakt, moją utratą nadziei w poprawę sytuacji.

Nie wiem, czy p. Witos rzeczywiście to powiedział, a dalej, skąd ta wiadomość wyszła, gdyż ani z p. Witosem, ani z nikim innym o tej sprawie nie mówiłem.

Skoro się jednak taka wiadomość w prasie ukazała, przeciwstawiam tej dowolnej wersji autentyczny dokument, którego nie miałem zamiaru publikować.

Dnia 20.7. 1920 r. w dusznej atmosferze, radziła Rada Obrony Państwa nad wnioskiem, by dowództwo wszystkich sił na froncie w inne złożyć ręce. Wniosek ostateczny wycofano, a moja osoba wogóle w grę nie wchodziła. Odniosłem jednak wtedy wrażenie, że skoro nie wielkie zmiany personalne, to przynajmniej mniejsze dodatnio wpłyną na uspokojenie nerwów i dalszą wspólną pracę Rady Obrony Państwa z armją. Udałem się więc po posiedzeniu do swego biura i nie zaciągnąwszy niczyjej rady, napisałem nast. podanie:

„Nacz. Dow. W. P. Nr. 6533/V pf. 20. Warszawa, 20. 8. 1920.

Do Naczelnego Wodza Wojsk Polskich — Jest rzeczą coraz bardziej widoczną, że większa część stronnictw politycznych spodziewa się poprawy sytuacji na froncie od zmian na stanowiskach, kierujących armją. Nie prosiłem dotąd o zwolnienie ze swego stanowiska, bo trzymałem się zasady, że nie wolno żołnierzowi opuszczać szeregów w krytycznej chwili. Zdaje mi się, że nie ma tak groźnej sytuacji, w którejbym stracił równowagę; jednak w atmosferze, która się wytworzyła w stosunku do osób stojących na stanowiskach kierujących, nie jestem w stanie dalej pracować. Proszę więc o natychmiastowe zwolnienie. W czyszczejszej atmosferze frontowej będę walczył aż do ostatka. — Stanisław Haller, Gen. ppor. p. o. szefa sztabu gen.".

Dn. 21. 7. 1920 przybył do mnie gen. Rozwadowski i oświadczył mi, że przyjął, po namyśle, ofiarowane mu stanowisko szefa szt. gen. Równocześnie zaproponował mi, abym dalej, w tym samym co dotąd zakresie, u jego boku pracował. Odmówiłem, oświadczając, że moim prawdziwym rzemiosłem jest dowodzenie na froncie, a nie praca sztabowa. Zapytał mnie więc, czy życzę sobie dowództwa armji, na co mu odrzekłem, że nie uznaję karjery dowódców armji, którzy jeszcze nie dowodzili dywizją. Proszę więc o dowództwo dywizji. Dowództwo dywizji otrzymałem i odszedłem na front przeciw Budiennemu. Po zwycięstwie nad Budiennym, objąłem dowództwo armji, tak się prawda przedstawia.

Stan. Haller.

Polanka, dn. 23. 8. 1930.

Ordynarna napaść „Głosu Prawdy"

na papieża Piusa XI

Organ marjawitów, „Głos Prawdy", z dn. 14 sierpnia, zamieścił „litanję do ojca św.", a w niej takie „wezwania": „Mistrzu karjery światowej", „Mistrzu kłamstwa i obłudy".

Pisemko z tą ohydną „litanją" kursuje bez przeszkód, nie konfiskowane. Jak to rozumieć? Polska jest przecie w dobrych stosunkach ze stolicą apostolską. Łączy nas z nią konkordat. To też zastanawia wszystkich nietylko bezczelność i zuchwalstwo marjawickiego pism idła, ile raczej bezkarność, z jakiej korzysta.

Czyżby nasze władze z cenzury uważały „Głos Prawdy" za sprzymierzeńca sanacji i dlatego właśnie potrzyły nań tak pobłażliwym okiem?

Dzisiejsze pisma poranne

donoszą, że:

NIEZWYKŁE SAMOBÓJSTWO popełniła wczoraj w kąpielisku miejskiem (Leszno 86) 48-letnia Marja Słabczyńska, która przecięła sobie brzytwą krtań i żyły w przegubach, wreszcie brzuch, a wydobyte wnętrzności okręciła dookoła szyi.

8000 BECZEK BENZYNY wybuchło na żaglowcu, stojącym w Hawrze. Wybuch nastąpił skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem chłopca okrętowego. Statek został zniszczony, a jeden z marynarzy doznał silnych oparzeń.

REWOLUCJONIŚCI W PERU niszczą obecnie wszelkie ślady jedenastoletnich rządów b. prezydenta Leguia. Nowy premjer oświadczył, że dołoży wszelkich starań, aby Leguia, który nie szanował praw, został sprowadzony do kraju i należycie ukarany.

Podobno krążownik, na którym Leguia uciekał, kapitulował i uda je się z powrotem do Limy, gdzie ma zamiar oddać b. prezydenta w ręce sprawiedliwości.

ZABAWA W POGRZEB która miała miejsce wczoraj w go dzinach popołudniowych wśród gromadki dzieci, pozostawionych bez opieki na targu miejskim, skończyła się tragicznie. Podczas bowiem, gdy dla „trupa" jednego z chłopców, którego zagrzebano w piasku, szukano kwiatów w polu, chłopiec ów udusił się. Wezwany lekarz stwierdził śmierć.

ZNANY KAT DYBIENKO który odgrywał w swoim czasie wybitną rolę w sowietach, dokonał zamachu samobójczego, którego powodem jest jakoby rozstrój nerwowy.

ZASADZKĘ NA SAMOCHODY urządzono na szosie pod Krakowem w pobliżu Lubienia. Położono tam na drodze pień drzewa.

Przejeżdżający koło północy motocyklista zauważył przeszkodę i w pełnym pędzie uskoczył w bok. Motocyklista i towarzysz doznali ciężkich okaleczeń, mimo to jednak stanęli przy drodze i światłem ostrzegli inny samochód, który jechał za nimi. W krótkim czasie zebrało się na miejscu, gdzie leżała przeszkoda, dwadzieścia samochodów. Po usunięciu przeszkody, o której dano znać policji, wszystkie samochody ruszyły w dalszą drogę.

Sąd Najwyższy rozpatrzy

sprawę trzech komunistów lwowskich skazanych na śmierć

Dziś sąd najwyższy rozpatrywać ma sprawę trzech komunistów lwowskich, którzy w swoim czasie zostali skazani przez Sąd przysięgłych na szubienicę. Skazańcami są: Izrael Hirsz, Samuel Ingenta i Naftali Propper.

Akt oskarżenia zarzucał wszystkim trzem działalność w kierunku oderwania Małopolski wschodniej i połączenia jej z sowietami oraz dążenie do wprowadzenia dyktatury proletarjatu drogą zbrojną.

Sąd przysięgłych na pytanie o winie podsądnych odpowiedział większością głosów „tak", wobec czego wszyscy trzej zostali skazani na śmierć.

W dniu dzisiejszym, skutkiem wniesionej przez obronę kasacji, sprawę tę rozpatrzy sąd najwyższy, przed którym skazańców bronić będą adwokaci lwowscy Landau, Axel, Herschtal i Aleksandrowicz. Obrońcy wychodzą z założenia, że proces skazańców powinien był być potraktowany jako proces zwykły.

Gdyby sąd najwyższy uchylił wyrok pierwszej instancji, wówczas sprawa wróciłaby do Lwowa i zostałaby rozpatrzona ponownie przy innym składzie sądu.

Nadal chłodno

Dziś w całej Polsce pogodnie, lub dość pogodnie, tylko w wileńskiem pochmurno.

Temperatura o godz. 8-ej rano wynosiła: w Kaliszu 11st., w Warszawie, Lwowie, Pińsku, Gdyni, i Katowicach po 13 st., w Lublinie 14 st., w Wilnie, Bydgoszczy, Tarnopolu, Suwałkach, Łucku, i Krynicy po 15 st., w Poznaniu, Zaopanem, Grudziądzu i Kielcach po 16 st., w Krakowie 17 st.

W Morskiem Oku 5 st., w Hali Gąsienicowej 10 st.

—ooo—

4000 dzieci przeszkolono

w obronie przeciwgazowej

Pragnąc spopularyzować ideę społecznej obrony przeciwgazowej wśród ludności cywilnej, Komitet Stołeczny L. O. P. P. postanowił prowadzić pracę od podstaw i w tym celu zainicjował w r. 1929 przeszkolenie przeciwgazowe wśród młodzieży VII oddziałów szkół powszechnych stolicy.

W roku bieżącym akcja ta prowadzona była w dalszym ciągu i młodzież szkół powszechnych szkolona była planowo w obronie przeciwgazowej na 4-rogodzinnych kursach, zorganizowanych dla uczniów i uczennic VII oddziałów. Kursy te obejmowały zarówno wykłady teoretyczne, jak i ćwiczenia praktyczne z maskami.

Zwłoka w zapłacie

daniny leśnej

Ukazało się rozporządzenie ministra robót publicznych, wydane w porozumieniu z ministrami skarbu, rolnictwa, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, ustalające następujące brzmienie ust. 2 artykułu 13 rozp. ministra robót publicznych z 25 września 1923 r. o poborze daniny lasowej na cele odbudowy kraju:

Odnośny ustęp brzmi, jak następuje:

„W wypadkach uwzględnienia godnych może minister robót publicznych na wniosek wojewódzkiej władzy administracji ogólnej udzielać do dn. 31 grudnia 1932 r. zwłoki w zapłacie daniny lasowej, wymierzonej w ekwiwalencie gotówkowym, z zastrzeżeniem opłacania odsetek 1% za odroczenie za każdy miesiąc, stosownie do postanowień ustawy z dnia 31 lipca 1924 roku o pobieraniu od zaległości w podatkach bezpośrednich oraz w należytościach stemplowych kar za zwłokę, odsetek za odroczenie, tudzież kosztów egzekucyjnych.

Bandyci ruscy

nadal hulają

LWÓW, 27. 8. (tel. wł.). Bandyci ruscy hulają w dalszym ciągu. Wczoraj nadeszła tu wiadomość o nowym podpaleniu. Tym razem ofiarą bandytów padł majątek Jana hr. Szeptyckiego w powiecie bóbreckim, gdzie spalona dwie sterty koniczyny.

Pożar ten jest o tyle charakterystyczny, że Jan Szeptycki jest bratem metropolity Szeptyckiego, protektora wszystkich bojowych organizacji ruskich!

W ostatnich dniach podpalacze nie kontentują się już niszczeniem folwarków, lecz palą nawet zagrody Małopolskie. Tak np. w Krotoszynie puszczono z dymem zagrodę Józefa Brodckiego.

Bandycki napad stahlhelmowców

na polską ludność w Trąbkach Wielkich

W gminie Trąbki Wielkie, położonej na terenie wolnego miasta Gdańska, doszło w ubiegłą niedzielę do awantur, będących wymownym skutkiem propagandy hakatystycznej zarówno w Niemczech, jak i w Gdańsku.

Przed kilku miesiącami organizacje polskie urządziły w Trąbkach Wielkich, zamieszkałych przeważnie przez Polaków, wielką manifestację. Niemcom gdańskim nie w smak była ta manifestacja, starali się więc wszelkimi środkami gnębić Polaków, między innymi np. na ubiegłą niedzielę zwołano w Gdańsku wiec stahlhelmowców. Główną treścią tego wiecu było podjudzanie do wystąpień przeciwko Polakom.

Prowokacyjne zachowanie się kierowników wiecu nie pozostało bez skutku, gdyż około dwustu stahlhelmowców wpadło do wsi Trąbki Wielkie i urządziło prawdziwy pogrom Polaków. Każdego napotkanego Polaka bito niemiłosiernie dębowemi pałkami. Bardzo wiele osób ciężko poturbowano. Policja była jedynie w stanie obronić ochronkę polską przed zupełnem zniszczeniem. Ludność polska musiała zabarykadować się w domach i nikt nie miał odwagi wyjść z mieszkania.

Opryszki ze Stahlhelmu wtedy dopiero opuścili wieś, gdy okazało się, że już nikt z Polaków nie pokazuje się na ulicy.

Dwa wypadki

śmiertelne

Na szosie łomiankowskiej jadący z warzywami do Warszawy Michał Grędzicki ze wsi Gać pod Warszawą zdrzemnął się, wskutek czego konie skręciły z szosy. Wóz wpadł do rowu, przygniatając Grędzickiego, który zmarł nim nadeszła pomoc.

Dziś rano na przejeździe kolejowym przy ul. Żelaznej Jan Zielonka, (Pańska 86), usiłując wskoczyć do pociągu, dostał się pod koła manewrującego parowozu. Zielonka doznał zmiażdżenia czaszki i pogruchotania obydwu rąk i nóg. Pierwszy pośpieszył z pomocą poster. Sempoliński, wszelka jednak pomoc okazała się daremna. Zielonka poniósł śmierć na miejscu. Tragicznie zmarły osierocił żonę i dwoje drobnych dzieci.

Notowania giełdowe

z dnia 26 sierpnia

DEWIZY.

Dolar Stan. Zjedn. 8.89 (sprzedaż 8.91, kupno 8.87). Belgja 124.57 (sprzedaż 124.88, kupno 124.26); Holandja 359.09 (sprzedaż 359.99, kupno 358.19); Kopenhaga 238.96 (sprzedaż 239.56, kupno 238.36); Londyn 43.39½ (sprzedaż 43.50½, kupno 43.28½); Nowy Jork 8.903 (sprzedaż 8.923, kupno 8.883); Nowy Jork (kabel) 8.913 (sprzedaż 8.933, kupno 8.893); Oslo 238.90 (sprzedaż 239.50, kupno 238.30); Paryż 35.06 (sprzedaż 35.15, kupno 34.97); Praga 26.44, (sprzedaż 26.50, kupno 26.38); Szwajcarja 173.23 (sprzedaż 173.66, kupno 172.80); Stokholm 239.60 (sprzedaż 240.20, kupno 239.00); Wiedeń 125.92 (sprzedaż 126.23, kupno 125.61).

Rubel złoty 4.61½, gram czystego złota 5,9244. W obrotach międzybankowych: Berlin 212.82.

PAPIERY PROCENTOWE.

4 proc. poż. inwestycyjna 118.00; 5 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 62.75; 5 proc. konwersyjna 55.50; 5 proc. poż. kolejowa konwersyjna 49.50; 8 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 94.00 (161.68); 8 proc. oblig. Banku gosp. krajow. 94.00 (161.68); 7 proc. L. Z. Banku gosp. grajow. 83.25 (w proc.); 7 proc. oblig. Banku gosp. krajow. 83.25 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00 (161.68); 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25 (w proc.); 7 proc. L. Z. ziemskie dolar. 76.50 (w proc.); 4½ proc. L. Z. ziemskie 58.25 — 57.50; 4 proc. L. Z. ziemskie 47.00 — 46.50; 5 proc. L. Z. Warszawy 59.75; 8 proc. L. Z. Warszawy 76.50 — 76.50; 8 proc. L. Z. Częstochowy 68.00; 5½ proc. oblig. VII poż. konw. m. Warszawy 1926 r. 57.00; 8 proc. oblig. budowlane b. g. k. 93.00 (w proc.); 10 proc. L. Z. Radomia 82.75 — 83.00.

AKCJE.

Bank Polski 167.50; Bank zachodni 72.00; Siła i Światło 78.00; Warsz. Tow. fabryk cukru 36.00; Lilpop 25.25; Ostrowiec 55.00; Pocisk 3.25 — 3.40; Starachowice 15.75.

Giełda zbożowo-towarowa

CENY RYNKOWE.

Żyto 19.75 — 20,25. Pszenica stara bez obrotów, Pszenica nowa 32.50 — 34.00. Owies jednolity 21.50 — 22,50. Jęczmień na kaszę 23.00 — 24.00. Jęczmień browarny 26.50 — 28.50. Mąka pszenna luksusowa 70.00 — 80.00. Mąka pszenna 0000 60.00 — 70.00. Mąka żytnia według typu przepisowego 35.00 — 36.00. Otręby pszenne szale 18.50 — 19.50. Otręby pszenne średnie 15.50 — 16.50. Otręby żytnie 12.00 — 12.50. Kuchy lniane 36.00 — 37.00. Kuchy rzepakowe 23.00 — 24.00.

Obroty średnie. Usposobienie spokojne.

TADEUSZ GLUZIŃSKI. 52)

BEZDOMNY JEDYNAK

POWIEŚĆ

Nie mógł skupić myśli.

— Szesnaście tysięcy! — huczało mu w głowie.

— Ależ pech! — syknął zrozpaczony.

Gryzł palce aż do bólu.

— Skąd wziąć? Od ojca? Pożyczyć? Szesnaście tysięcy!

— Należy mi się kula w łeb! — jęknął zgnębiony.

W oczach stanęły mu wspomnienia. Dzieciństwo, młodość, dom, wojsko, Jadzia.

Zakipiała w nim wściekłość.

— To ona winna! Wciągnęła mnie do gry.

Zgrzytnął zębami.

— Strzelę sobie w łeb — w jej mieszkaniu! Przy niej! Niech ma skandal!

Rozkoszował się tym obrazem. Pieścił się każdem słowem nienawiści, jakie rzucił jej w twarz.

Zbudził się, ledwo świt zajrzał w okno. Odruchowo spojrzał na zegar, wiszący w pokoju. Szósta.

Spostrzegł, że przespał noc w ubraniu i odrazu przypomniał sobie, co zaszło wczoraj.

— Co robić? Co robić?

— Może ojciec zapłaci? — szepnęła mu nadzieja — Przecież jestem jego jedyny syn. Nie pozwoli mi zginąć.

Rozebrał się i poszedł do łazienki. Zimny tusz orzeźwił go. Czuł się teraz lepiej.

Ubrał się pośpiesznie, bo instynkt mówił mu, że każda godzina droga. Przed ósmą dzwonił do mieszkania Worskiego.

— Pan śpi jeszcze — oświadczył lokaj.

— Zaczekam.

Czekał w gabinecie ojca. Łuna upokorzenia biła mu na twarz.

— Wynoś się, póki czas jeszcze — doradzała mu duma.

Poskromił się.

— Muszę zostać.

Minuty zdawały się godzinami. Wreszcie zjawił się Worski.

— Czemu zawdzięczam twą wizytę? — zapytał od progu z ironiczną intonacją w głosie.

— Nie przywitał się nawet. Kazik milczał struchlały.

— Trzeba ci pewnie pieniędzy? Jeżeli wróciłeś do rozsądku, to i owszem. Możemy pomówić.

— Potrzeba mi dziś szesnastu tysięcy — wydusił Kazik z siebie gwałtem.

Worski aż skoczył.

— Czyś ty oszalał? Trzymają się ciebie głupie żarty, jak widzę. Co to za dowcip?

— Przegrałem w karty.

Kazik wypowiedział te słowa z taką rozpaczą, że Worski nie mógł wątpić. Pobladł, a potem pozieleniał z gniewu.

— I chcesz, durniu, żebym ja płacił za ciebie? Szesnaście tysięcy?

— Strzelę sobie łeb! — bąknął Kazik.

— Głupiś! Nie tak łatwo strzela się sobie w łeb. Niejeden bydlak przegrywa w karty pieniądze, których nie ma.

— Niech ojciec mnie nie łży!

— Stawiasz się jeszcze? Może znowu trzaśniesz drzwiami?

Kazik zacisnął rękę na poręczy biurka i szamotał się z sobą. Dla odsunięcia zmory, która zawisła nad nim, gotów był nawet znieść upokorzenie.

Worski opanował się.

— Jakoś to się ułoży. Pieniędzy ci nie dam, bo nie mam, a zresztą nie dałbym ci do ręki. Nie mam zaufania — rozumiesz?

Kazik rozjaśnił się przy pierwszych słowach ojca i zaraz potem pobladł strasznie. Poczuł się trząść.

Worski posępny przyglądał się synowi i ciągnął twardo:

— Kto są twoi wierzyciele? Porozumiem się z nimi i... może dam im weksle. Do kogo przegrałeś?

Kazikowi do oczu napłynęły łzy.

— Ależ, ojcze to karciany dług! Dałem słowo honoru, że zapłacę dzisiaj!

— To płać!

Kazik oparł się o biurko, aż zatrzeszczało pod naciskiem.

— Więc ojciec nie da? — krzyknął dziko.

Worski wzruszył ramionami.

I nagle doznane upokorzenie pozbawiło Kazika zmysłów.

— Ojciec zachęcał mnie do zabawy, a teraz... kopie mnie w błoto! To zbrodnia.

Worski wskazał synowi drzwi.

— Precz! Zakażę cię wpuszczać.

Kazik nie myślał już o swojej trosce. Zakipiała w nim nienawiść do ojca i zakrólowała nad wszystkiem.

— Daję słowo, że djabła ojciec tu prędzej zobaczy, niż mnie! — wrzasnął od progu i zatrzasnął drzwi.

Sam nie wiedział nawet, kiedy znalazł się na ulicy.

Rzędy kamienic zlewały się w jego oczach w chaos bezkształtnych, ruchliwych plam. Biegł na oślep, roztrącając przechodniów.

Spostrzegł jakiś bar i wstąpił bezmyślnie. Przepchał się przez ciżbę do bufetu. Wypił parę kieliszków wódki jeden po drugim.

I nagle wróciła mu znowu świadomość rzeczywistości, a wraz z nią ogarnęło go zwątpienie i rozpacz.

Co robić? Co robić?

Jutro dowiedzą się wszyscy, że nie spłacił długu, że przestał się liczyć między ludźmi honoru. Z jaką satysfakcją obwieści to Gardecki wszystkim znajomym! Dowiedzą się Baranowscy i... Jadzia i Liński. Potem kiedyś koledzy z wojska i wszyscy, którzy wiedzieli o jego pojedynku! Przestaną podawać mu rękę i na jego widok uśmiechać się będą lekceważąco.

(d. c. n.)

Wywiad

Z premjerem Piłsudskim

Wczoraj o godz. 11-ej przed poł. prezes rady ministrów Marszałek Piłsudski przyjął naczelnego redaktora „Gazety Polskiej", któremu udzielił następującego wywiadu:

Mus oszukaństw

— Jaki jest program Pana Marszałka, jako Szefa Rządu, na najbliższy okres czasu?

— Pan, jako poseł, postawił pytanie po poselsku — t. j. tak, że odpowiedzieć na nie nie sposób; albowiem poseł do Sejmu jest stworzony na to, ażeby głupio pytał i głupio mówił. To też, wie Pan, ja osobiście nieraz wątpię o jakiejkolwiek wartości t. zw. demokratycznych pojęć, a jeszcze mniej o wartości t. zw. parlamentaryzmu, gdyż on prowadzi do **musu oszukańtsw** i do musu życia w świecie oszukańczym. Postaram się jednak odpowiedzieć Panu, chociażby w przybliżeniu.

Wątpliwości regulaminowe

Każdy z Szefów Rządu, gdy idzie do pracy, idzie na troski i kłopoty. Musi jednak wybrać te troski i kłopoty, które są główne i niemi się zajmować, odrzucając na bok te troski i kłopoty, które nie są ważne dla danego czasu. Jestem pod tym względem człowiekiem, który „Maedchen fuer alles", t. j. dziewczyną do wszystkiego nie może być; i dlatego zawsze szukam **głównej** troski, spokojnie odkładając na bok wszystko inne. Za taką zaś główną troskę muszę uważać w Polsce zmianę tych prawnych zasad podstawowych, które nazywamy Konstytucją. Nazwa jest głupia — dlatego, że jest cudzoziemska; i dlatego prawdopodobnie ludzie nie chcą często rozumieć, jak wiele pracy włożyć trzeba, aby być w zgodzie z Konstytucją i z zasadami prawnemi, gdy się stoi na czele Rządu. Jeśli zaś Konstytucja jest niechlujnie ułożona i napisana, wytwarzać ona musi chaos prawny tak daleki, że utrzymanie porządku w myślach prawnych staje się niekiedy niepodobieństwem. Jako przykład tego niechlujstwa dam Panu Posłowi system układu Konstytucji naszej, związany z pracą Sejmu. Mamy więc kilka sposobów wyrażania woli czy zgody Sejmu — i wszystkie są nieokreślone, są chwiejne. Mamy więc w artykule 3-cim bardzo pompatyczne słowa, które brzmią: „Niema ustawy bez zgody Sejmu wyrażonej w sposób regulaminowo ustalony". W samej zaś Konstytucji nie jest nigdzie powiedziane co to słowo „regulaminowo" ma oznaczać; tedy każda ustawa jest zachwiana jakąś śmieszną nieokreślonością, wątpliwością, czy jest „regulaminowo" ustalona — i każda ustawa może być zaczepiona, że nie jest ustawą.

— Pozwolę sobie zauważyć, Panie Marszałku, że istnieje uchwalony regulamin sejmowy.

— Słusznie, proszę Pana Posła, ale regulamin nie jest Konstytucją, bo jest — i w każdej chwili może być — dowolnie zmieniany; bo jest zwyczajnym regulaminem obrad.

Odpowiedzialność parlamentarna i konstytucyjna

Zaś w artykule 58-ym, proszę Pana Posła, mamy wprowadzenie — już nie wiem czy „regulaminowe" — czy nie, pojęć nowych. Mamy więc odpowiedzialność **parlamentarną** Rządu, gdzie wymagana jest **zwyczajna** większość — t. zn. dosłownie, 223 głosów, bo wtedy dopiero jest **zwyczajna** większość. Wszelka więc parlamentarna odpowiedzialność musi być dla rządu wyrażona za pomocą 223-ch głosów — nie mniej, Panie Pośle. I każdy Rząd, który nie otrzyma przeciw sobie 223-ch głosów, może pozostawać spokojnie bez żadnego uchybienia Konstytucji.

W artykule zaś 59-ym mowa już o **konstytucyjnej** odpowiedzialności — tak, jak gdyby parlamentarna odpowiedzialność nie była konstytucyjną. Lecz dla **konstytucyjnej** odpowiedzialności trzeba głosów znacznie mniej, niż dla parlamentarnej, gdyż wymagana jest obecność conajmniej połowy ustawowej liczby posłów, czyli 222-ch i wtedy wystarcza $^3/_5$ oddanych głosów — nawet nie 222-ch, ale **oddanych** głosów tylko. „Konstytucyjna" więc odpowiedzialność postawiona jest znacznie **niżej** niż odpowiedzialność „parlamentarna".

Szynka, słonina i kapusta

Jak Pan widzi, Panie Pośle, układ Konstytucji jest tak chwiejny i nieokreślony, napisana jest tak niechlujnie, jak niechlujnym jest umysł panów posłów. Wogóle powiedzieć Panu muszę, że ta niechlujna pisanina czyni z naszej Konstytucji coś w rodzaju kiepskiego bigosu, w który obok zgniłej szynki pakują nadgniłą słoninkę i kładą to obok niedokiszonej kapusty; tak, że można i należy każdy paragraf i artykuł brać zupełnie osobno, nie wiążąc go z niczem innem, z żadnym innym artykułem. Naturalnie, zgniła szynka jest dla Pana Prezydenta, nadgniła słonina dla Pana Rządu, no a posłom zostaje niedokiszona kapusta. Jak Pan rozumie żołądki wtedy nie mogą nic zrobić i wychodzi z tego smród, tak, że ulica Wiejska cała śmierdzi — proszę Pana. I wyjście z tego chaosu jest możliwe tylko przez zmianę Konstytucji i napisanie jej w przyzwoity sposób.

Dodam do tego, że nikt niema prawa interpretować Konstytucji. Interpretacja jest zakazana — i wobec tego Państwu pozostaje tylko bigos.

„Konstytuta—prostituta"

— Czy nie sądzi Pan Marszałek, że zakaz interpretacji jest właściwie fikcją, że interpretują ją wszyscy, a przedewszystkiem posłowie?

— Pewnie, proszę Pana, że interpretują, bo bez interpretacji iść trudno, przy posiadaniu tak niechlujnej Konstytucji, która śmierdzi chlewem poselskim. Wie Pan, nieraz słyszałem o najrozmaitszych sposobach ujmowania Konstytucji i szukaniu oparcia dla swoich twierdzeń czy żądań, jakoby na naszej Konstytucji. A ja tego, proszę Pana, nie nazywam Konstytucją, ja to nazywam Konstytutą. I wymyśliłem to słowo, bo ono najbliższe jest do prostituty. Gdy w szanownym waszym sejmie autorytetami prawnymi są jakieś kauzyperdy w rodzaju Labermana, albo jakieś ciemne indywidua, w rodzaju napędzonych złodziei, to — proszę Pana — możliwą jest i taka interpretacja; ale ona prawną nie jest i nikt tego przyjąć jako **prawo** nie jest w stanie. Ten system nałamywania Konstytucji do różnych potrzeb czynić musi z Konstytucji zwyczajną dziewkę — i tego dopuszczać nie wolno. Ja, naturalnie, zawsze przechodzić będę do porządku dziennego nad wszystkiemi tego rodzaju pomysłami, nie prowadząc przytem żadnych sporów prawnych.

Obawa Rygi

— Pozwolę sobie zauważyć, Panie Marszałku, że zrozumienie konieczności zmiany Konstytucji dojrzało w społeczeństwie. Nawet nie wszystkim posłom ten obecny „kiepski bigos" smakuje.

— Pan wprowadził znowu, po poselsku, dwa pojęcia: społeczeństwo i posłów. Pozwoli Pan jednak, że ja to rozdzielę. Społeczeństwo wyrazu swojego zajęcia się czemkolwiek niema. I dlatego każdy może o społeczeństwie mówić co chcąc. Natomiast co do panów posłów, to Panu powiem całkiem inne rzeczy. Proszę Pana — w Konstytucji jedno jest zupełnie wyraźne: że poseł niema prawa rządzić. Tymczasem pan poseł tylko to właśnie chce robić. Jeżeli Pan przysłuchiwał się kiedykolwiek uważnie, co jest trudne, obradom panów posłów, to musiał Pan dostrzec, że pan poseł chce być nadinżynierem, nadkonduktorem, nadlekarzem, nadprawnikiem, nadagronomem, nadrządem, nadprezydentem — i szuka, że tak powiem, swojej chwały w bredzeniu tak, że uszy więdną. Albowiem takiego uniwersalnego człowieka niema na całym świecie, tylko pan poseł chce udawać taki „uniwersal" istniejący w nieszczęsnej Polsce. System przecie panów posłów, nad czem ja dziesiątki razy się zastanawiałem, polega na jakiejś chęci pokazania, że on jest rozumniejszy od wszystkich. Połączone to zaś jest z żądaniem, ażeby wszyscy stali na śmietniku i składali ukłony: chapeaux bas, kapelusze z głowy — chociaż pan poseł same głupstwa bredzi. Czy Pan wie, że ja przyglądałem się nieszczęsnym panom ministrom oddawna — i zawsze spostrzegałem śmieszne zjawisko, że każdy z ministrów przychodzących na nowo, chciał myśleć, że jemu właśnie się uda przekonać kogokolwiek z panów posłów; i zawsze kończyło się to abominacją tak głęboką, do jakiejkolwiek rozmowy z panami posłami, że bałem się wciąż, iż panowie ministrowie pojadą do Rygi, że rzygać będą po każdej rozmowie z posłami. A jest tych posłów aż 444-ch. Toż, proszę Pana, zawartości żołądka nie wystarczy na takie obcowanie, a już chętki stać „chapeau bas" na śmietniku — nikt niema. Wszystkie próby dotąd czynione dawały w rezultacie kompletne fiasco. Pan poseł, to nikczemne zjawisko w Polsce, pozwala sobie bowiem na czynności tak upakarzające — zarówno sejm, jako instytucję, jak i samych siebie, jako posłów — że powtarzam, cała praca w sejmie śmierdzi i zaraża powietrze wszędzie. Ja, proszę Pana, nie jestem w stanie pozwolić wbrew Konstytucji rządzić panom posłom i uważać ich za jakichś wybrańców do rządzenia. Zdaniem mojem, w każdym urzędzie pana posła należy usuwać za drzwi; jeżeli zaś przytem coś im dołożą to także nie szkodzi. Bo, proszę Pana, pan poseł obstawia siebie jakiemś śmiesznem pojęciem o nietykalności wtedy, gdy Konstytucja mówi tylko o nietykalności sądowej; wszystko inne, Panie Pośle, jest tykalne!

Opowiem Panu jedną śmieszną bardzo anegdotę. Pewien taki niehonorowy pan, w pewnem mieście, został obity po buzi i zwrócił się do Komendy Miasta z żądaniem ochrony. Pan generał, do którego się udał, odpowiedział mu bardzo solidnie i spokojnie, że on nie jest prochownią, ażeby musiał „karauły" stawiać przy nim i dlatego „karaułu" nie postawi. Dlatego też i rząd „karaułów" żadnych nie postawi — bądź Pan przekonany.

„Ślabowane portki"

Proszę Pana — jako ilustrację stanu rzeczy powiem Panu słów parę o przyzwoitości. Panowie posłowie już zatracili wszelką przyzwoitość, tak jak gdyby chcieli powiedzieć, że poseł do sejmu chociażby był kryminalistą, łotrem i chociaż nie robi nic, a tylko dokucza każdemu, — to jednak wszyscy muszą stać przed nim na śmietniku i kłaniać mu się nizko. Ja, proszę Pana, na taką sytuację nie mogę pozwolić; państwo wtedy bowiem idzie na anarchję — wpada w anarchiczny chaos. Jeżeli Pan zechce spojrzeć, jak ta nieprzyzwoitość wygląda w Konstytucji, to Pan znajdzie, że od Prezydenta wymagana jest przysięga, od każdego z ministrów wymagana jest przysięga, Konstytucja obstawia pracę Prezydenta i pracę ministra t. zw. trybunałami stanu, które mają równie niechlujne urządzenie prawne, jak niechlujnie jest pisana Konstytucja. Natomiast pan poseł nie przysięga, bo do żadnych obowiązków względem państwa się nie poczuwa. Panowie posłowie tylko „ślabują"; chyba dlatego, żeby nie być pociągniętymi o krzywoprzysięstwo. Proszę Pana, ja otwierałem wszystkie sejmy Rzeczypospolitej i nigdy nie zapomnę swego obrzydzenia przy akcie „ślabowania". Naprzykład w ostatnim sejmie. Pamięta Pan ten śliczny obrazek: naprzód idzie zwyczajna burda szynkowa; pamiętam — siedziałem w ławach rządowych i przyglądałem się tej burdzie szynkowej; widziałem jak różne „lwi" podnosiły krzyki i hałasy; nie mogłem, wyznam Panu, wytrzymać ze śmiechu, gdy oczekiwałem, kiedy ten „lew" zaśmierdzi ze strachu; tak się też i stało. Samo „ślabowanie" — w jakiej że to formie się odbywa. Prześladuje mnie poprostu ten obraz. Taki pan z rozpiętemi spodniami nie raczy nawet przyzwoicie wstać i odpowiedzieć swoje: „ślabuję". Takie brudne ślabowane portki, od których państwo ma zależeć. To jest rzecz niemożliwa do zniesienia. Niechlujna praca, nicpońństwo, wprowadzenie anarchji — temu raz koniec trzeba postawić.

„Partjów kawałek"

Czy Pan wie nad czem ja najczęściej się zastanawiam? Nad dziwną aberacją myślową panów z „gasnącego świata". Pan mi mówił o społeczeństwie. Ci panowie zaś mówią o sejmie; czy ich jest 2, czy ich jest 3, czy ich jest 12, każdy stanowi sejm i każdy mówi o swojej zgodzie, czy o swojej woli, jako o zgodzie sejmu. A gdzież jest ta zwyczajna większość? Bo „ślabowane" portki nie pracują — ich nawet zebrać trudno — a pieniądze za to biorą. Świeżo naprzykład powstało urządzenie „lewskiego centra" albo „centrego lwa". Także mądre urządzenie. Jakieś uniwersały rozsyłane wszędzie — i to wszystko w imieniu sejmu, kiedy sejm istnieje tylko wtedy, gdy jest posiedzenie i kiedy jest 223-ch, a nie jakieś bzdury. Toż, proszę Pana, można zebrać łotrów, bo jest ich dużo w sejmie, jakąś setkę — i mówić, że to sejm. I od takich łotrów ma państwo zależeć?

Druga rezcz, proszę Pana, nad którą się nieraz zastanawiałem, to są motywy, dla których tak banda w tak anarchiczny sposób postępuje. Moje przekonanie, wyciągnięte z kilku lat stałej i ustawicznej myśli, jest jasne i nieodwołalne: panom posłom trzeba pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. Niech rząd kradnie pieniądze z podatków zbierane, a daje im. I trzecia rzecz — wygódki partyjne; t. zn., że z pieniędzy podatkowych mają być utrzymywane partje, mają być płaceni ich agitatorowie, ich wypędki najrozmaitsze. To jest ich cel, ich dążenie. Mają być subsydjowane ich towarzystwa, które panowie partyjnicy okradną — i to wszystko z pieniędzy składanych z podatków. Wszystko dla nich musi być darmo robione i każdy ma stać na śmietniku przy panach posłach, którzy dążą tylko do z[…] pełnej bezkarności. Ten syst[…] anarchji, wprowadzany przez r[…] ne „centry" i „lwi" oraz ich […]chych wspólników, którym ws[…] jest być „centrami" i „lwami" jest największą chorobą no[…]czesną. Dlatego też na pyt[…] Pana, co jest największą m[…] troską — twierdzę, że najwi[…]szą moją troską jest odparcie […]taku na pieniądze skarbowe, […] wydawanie ich na wychodki partyjne. „Partjów kawałek" nie istnieje dla Rządu. Muszę Panu powiedzieć, że zatracenie zupełne przyzwoitości jest charakterystyką nowych czasów. Ja nieraz wzdychałem: żeby choć przyzwoicie! Lecz pan poseł chce być wolnym od praw, które karzą sądownie, od praw honoru i od praw przyzwoitości; i w ten sposób zwalnia i innych od tychże praw przyzwoitości. Muszę wyrazić swoje głębokie zadowolenie, że jednak najliczniejszy klub wyłączył się z tego chlewu, ogłosiwszy, że stawią się jego członkowie do każdego sądu, który ich zażąda, chociażby do odpowiedzialności karnej i nie chcą podlegać prawom o honorze, robionym przez panów posłów. Daje to nadzieję poprawy i daje możność myślenia, że „partjów kawałek" żądający pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy nie będzie panującym w Polsce.

Epilog katastrofy z jachtem „Islander"

Szczątki jachtu „Islander", który zatonął niedawno opodal wybrzeża angielskiego, znaleziono teraz na brzegu, wyrzucone przez fale morskie. Jak wiadomo, oprócz b. ministra Kinga (jego podobizna w rogu) utonęło w katastrofie 9 osób.

Mistrz maski Lon Chaney

Zmarł jak żołnierz na posterunku

Krótkie depesze z Nowego Jorku przyniosły smutną wiadomość dla wszystkich miłośników sztuki filmowej, że jeden z jej najgenjalniejszych odtwórców, artysta z Bożej łaski, Lon Chaney, zmarł w strasznych męczarniach, złożony na łożu boleści ciężką chorobą.

Już przed kilkoma tygodniami ukazała się w pismach amerykańskich wiadomość, że Lon Chaney, podczas pracy nad swoim pierwszym filmem mówionym, zasłabł nagle w atelier i, że przewieziono go do szpitala. Po kilku dniach otrzymaliśmy wiadomość, że choroba ta rozwinęła się tak, iż musiano aktora tego przewieźć do jednego z szpitali w Nowym Jorku, gdzie też życie zakończył.

Zaangażowany do filmu mówionego „Niesamowita trójka", osnutego na tle jednej z poczytniejszych amerykańskich powieści, musiał Lon Chaney naśladować głosy kobiety, mężczyzny i papugi. Trudna ta rola sforsowała tak jego struny głosowe, że jeszcze przed ukończeniem filmu musiał przerwać zdjęcia. Okazało się, że się utworzył u niego wrzód w krtani. Poddano go operacji. Wyczerpany długotrwałą chorobą i gnębiony anemją, nie mógł walczyć dłużej ze śmiercią.

Z Lon Chaneyem schodzi do grobu jeden z niezrównanych mistrzów maski, aktor, który sztukę charakteryzacji postawił na nieosiągalnych wprost szczytach. Każdy jego film był zawsze rewelacją nie tylko pod względem odtwórczym, lecz mistrzoską kreacją maski. Nie było naprawdę postaci, w którą Lon Chaney wcielić się nie potrafił. Na ten temat krążyło nawet sporo najrozmaitszych anegdot, z których jedna najczęściej cytowana, świadczyła o umiejętności zmiany wyglądu tego aktora.

Pewnego dnia Charlie Chaplin zobaczył na ziemi olbrzymiego pająka i chciał go nogą rozdeptać.

Na to odezwał się Cecil B. de Mille:

— Ostrożnie, Charlie, może to Lon Chaney!

Lon Chaney urodził się dnia 1 kwietnia 1883 roku w miejscowości Colorado Spring w Stanach Zjednoczonych. Ukończył szkołę miejską. W zaraniu młodości utracił rodziców, pozostając bez środków do życia.

Karjera Lon Chaneya była pasmem ciężkiej walki o byt. Nie było zawodu, któregoby ten aktor nie chwytał się, by zarobić na utrzymanie. Był aktorem cyrku wędrownego, zarabiał jako pucybut, sprzedawał dzienniki, występował w music hallach, grając podrzędne role i wreszcie zwrócił uwagę Karola Laemmlego umiejętnością transformacji twarzy. Ten potentat filmowy zaproponował mu angażement w wytwórni. Praca w filmie nie była dlań lekką. Początkowo, jako mało znany aktor charakterystyczny, pracował w kilku wytwórniach, później zajaśniał na frontonach wszystkich amerykańskich już jako nowy wielki „gwiazdor" w obrazie „Dzwonnik z Notre Dame". Nastąpiły jego wielkie kreacje, jak „Upiór w operze", „Północ pod Londynem", „Ten, którego biją po twarzy", „Mandaryn Wu" i inne, z których najnowszą, podziwianą obecnie w Warszawie, jest postać maszynisty w filmie „Lokomotywa 2329".

Lon Chaney w ciągu pięciu lat wykonał olbrzymią ilość filmów, stwarzając galerję różnorodnych typów. Wszystkie postacie kreowane przez Lon Chaneya były zawsze jakby zaczerpnięte z prawdziwego życia. Genjalny ten artysta potrafił wżyć i wczuć się w każdą rolę, czuł i żył tak, jak jego bohaterowie, grając duszą całą.

Do ostatniej chwili swego pracowitego życia wytrwał przy umiłowanej pracy i zmarł, jak żołnierz na posterunku.

Dyrektor wielkiej firmy Skazany na 2 tygodnie

ARESZTU

za zmuszanie pracowników do pracy w godzinach nadliczbowych

W sądzie powiatowym XXV, mającym swą siedzibę przy ul. Wolskiej 125, rozegrał się sensacyjny proces o „zmuszanie urzędników do pracy w godzinach nadliczbowych", przez Zakłady Przemysłowe „Skoda" w Okęciu.

Rozprawa powstała wskutek skargi wniesionej przez pracownika Zarębę.

Skarga mówiła, że w „Skodzie" zmusza się do pracy wieczorawej groźbą usunięcia z posady i wskazywała cały szereg świadków. Przeprowadzone dochodzenie ustaliły, że inkryminowane zarzuty są prawdziwe. W sprawę wdał się Inspektorat Pracy VII Okręgu, wytaczając proces karny dyr. Kabatowi i inż. Tadeuszowi Heynemu.

Wśród zbadanych świadków najbardziej obciążające zeznania złożyli Ludwik Szmidt i Kazimierz Łabędź. Pierwszemu polecono pozostawać wieczorami dla dodatkowej pracy, a gdy zmęczony wyczerpującem ośmiogodzinnem zatrudnieniem, odmówił, — wydalono go. Szmidt skarżył się za to na dyr. Kabata do inż. Heynego, który przyznawał mu rację, atoli do pracy z powrotem go nie przyjął.

Jeszcze wymowniejsze fakty przytoczył Łabędź. Pewnego razu zmuszono go do pracy dodatkowej (poza zwykłą dzienną) w nocy i następnego dla do godziny 2-ej po południu, a więc przez 30 godzin zrzędu. Na rozprawie ujawniły się roszcznia urzędników zatrzymywanych do pracy w godzinach nadliczbowych, które przekraczają po 4.500 zł.

W wyniku rozprawy sędzia Węglewski skazał dyr. Kabata za przekroczenie art. 18 Ustawy o Pracy z dnia 18. 12. 1919 na 500 zł. grzywny lub 2 tygodnie aresztu, a inż. Heynego uniewinnił.

Wyrok skazujący dyrektora jednego z większych zakładów przemysłowych w Polsce, w kołach fachowych wywołał duże wrażenie.

Zgroza Sołówek

WSTRZĄSAJĄCA OPOWIEŚĆ

marynarza norweskiego

Norweska gazeta „Aftenpost" donosi:

Wczoraj odwiedził nas marynarz z załogi statku bergeńskiego, który odbył podróż do Archangielska po ładnek drzewa dla Holandji.

— Smutny wygląd — opowiada on — mieli więźniowie, którzy pod surowym dozorem straży pracowali w porcie archangielskim nad załadowaniem statku. Wszyscy byli ubrani w strzępy, wygłodniali, budzący litość. W czasie pobytu statku, na naszych oczach zbito okrutnie 60-letniego starca za to, że zbierał on na pokładzie i pożerał ziarno, pozostałe z ładunku.

— Żaden z więźniów nie ważył się zbliżyć do katowanego.

— Wynieśliśmy go sami na brzeg.

— Więźniowie pracowali od 6 godziny rano do 6 wieczorem, mając półtoragodzinną przerwę na oibad. Wśród więźniów jest dużo księży.

— Na obiad wydano po 200 gram. chleba czarnego dosłownie, jak ziemia i — gotowaną wodę. Więcej nic przez cały dzień nie dostali. Biedacy staczali walkę o gorącą wodę. Nasz zamiar podzielenia się z nimi żywnością udaremnili wartownicy GPU.

— Głodni, zbierali resztki naszej strawy, łupiny z kartofli i rzucali się na to, jak głodne wilki.

— Miasto wygląda okropnie. W cerkwi, w pobliżu portu, wszystkie szyby okienne wybite.

— Przy naszym odjeździe na pokład stawiło się 5 panów z GPU, gdyż dostali wiadomość, że ukryliśmy na statku jednego więźnia. Zbadano część naszej załogi. Następnie czekiści obejrzeli dokładnie wszystkie kąty statku i dopiero wówczas wydano nam prawo opuszczenia brzegu.

— Po dwóch i pół dobach podróży, odkryliśmy zbiega w jednej z szaf kuchennych. Wyciągnięto go, wykąpano i jako tako ubrano.

— Był to Polak w wieku lat 23.

Błagał, by nie wysadzano go na brzeg rosyjski, gdyż, jak twierdził, czeka go rozstrzelanie.

Dowieźliśmy go do Gergenzen, gdzie został oddany pod opiekę policji holenderskiej.

PO POWSTANIU ZJEDN. BANKU ZIEMIAŃSKIEGO

O kredyt średnioterminowy

dla rolnictwa

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że rolnictwo nasze ugina się w obecnym okresie pod ciężarem uciążliwych płatności zobowiązań krótkoterminowych (zapadających przeważnie w jesieni r. b.). Stan krótkoterminowego zadłużenia rolnictwa w instytucjach krótkoterminowego kredytu rolniczego (nie mówiąc o zobowiązaniach rolnictwa w stosunku do osób prywatnych) wynosił z końcem maja r. b. ogółem 661.5 miljona zł., z czego wymaga konwersji względnie prolongaty 277.5 miljona zł. Właśnie ten kredyt krótkoterminowy, — mając na względzie wysoką stosunkowo jego stopę procentową, która podraża koszty produkcji — ciąży katastrofalnie na rolnictwie, gdyż akumulacja płatności tych kredytów staje się u nas główną przyczyną spadku cen zboża, niezależnie od konjunktury światowej.

Należy sobie otwarcie powiedzieć, że, **jeśli nie uda się skonwertować poważnej części długów krótkoterminowych** (zaciąganych nieraz nawet u prywatnych osób po cenach lichwiarskich) **na średnio i długoterminowe, — to dług ten sparaliżuje dodatnie działanie najlepiej obmyślanych zarządzeń z zakresu polityki zbożowej.**

W obecnym okresie, wobec braku dopływu kredytów długoterminowych z zagranicy i wobec tego, że kapitał polski, nadający się do długoterminowej lokaty w rolnictwie, jest jeszcze niewielki, **może jedynie średnioterminowy kredyt przyjść z niesłychanie wydatną pomocą rolnictwu, stanowiąc niejako pomost między kredytem krótko, a długoterminowym.**

Ta rola kredytu średnioterminowego znalazła swe pełne zrozumienie w okresie powojennym, zagranicą. Świadczy o tem najlepiej fakt, iż w Stanach Zjednoczonych A. P. utworzono w 1925 r. na podstawie ustawy „Agricultural Credit Act". — 12 banków federacyjnych („Federal Intermidiate Credits Banks"), zajmujących się wyłącznie udzielaniem „pośredniego" kredytu rolniczego na okres czasu od 6 miesięcy do 3 lat.

Także i w Polsce został ostatnio dokonany poważny krok w tym kierunku, a to przez wyposażenie **„Zjednoczonego Banku Ziemiańskiego S. A."** w **prawo emisji obligacji średnioterminowych**, spłacanych w okresie od 5 do 10 lat. „Zjednoczony Bank Ziemiański S. A." (który powstał, jak wiadomo, na skutek przekształcenia działu bankowego zreorganizowanego Banku Ziemiańskiego) ma obok wykonywania zwykłych czynności bankowych prawo emisji własnych obligacji, po uprzedniem uzyskaniu specjalnego zezwolenia ministra skarbu na każdą emisję. Procentowe te obligacje wystawione na okaziciela i zabezpieczone wierzytelnościami hipotecznemi banku są spłacalne jednorazowo, bądź amortyzacyjnie najdalej w przeciągu lat 10 od daty ich emisji.

Wierzytelnosci hipoteczne, służące za podstawę emisji obligacji, powinny być zabezpieczone w zasadzie na pierwszem miejscu hipotecznem, a w każdym razie wierzytelność taka łącznie z ewentualnie poprzedzającemi ją wierzytelnościami, powinna mieścić się w pierwszej połowie szacunku nieruchomości. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, iż wierzytelności hipoteczne, zabezpieczające emitowane przez bank obligacje, stanowią przedewszystkiem zabezpieczenie posiadaczy tych obligacji, niezależnie od odpowiedzialności z całego majątku banku. Również rezerwa specjalna i fundusz umorzenia obligacji stanowią przedewszystkiem zabezpieczenia posiadaczy tych obligacji; pozatem kredytoodbiorca odpowiada, niezależnie od udzielonej hipoteki, osobiście.

Nadanie tego uprawnienia ma przedewszystkiem na celu przeprowadzenie konwersji uciążliwych krótkoterminowych zobowiązań rolnictwa na dogodny kredyt średnioterminowy obligacyjny. W ten sposób wprowadzenie typu obligacji średnioterminowych może bardzo skutecznie wpłynąć na poprawę stosunków kredytowych rolnictwa, gdyż **po pierwsze ułatwi przeprowadzenie —żywotnej i palącej w obecnym okresie dla rolnictwa—konwersji długów krótkoterminowych na średnioterminowe, a w dalszym etapie na długoterminowe, a następnie umożliwi w odpowiedniej chwili finansowanie intensyfikacji gospodarstw rolnych, co również dla rozwoju naszego rolnictwa zasadnicze znaczenie.**

Dyspozycja uregulowania z funduszu dyspozycyjnego

Futro pani ministrowej

Dzieje rachuneczku na 1377 zł.

W ostatnim — i jakoś wyjątkowo nieskonfiskowanym — numerze „Placówki", wyczytać można poniższą pouczającą historyjkę... dyspozycyjną:

„W jednym ministerjum kierowanem srogą dłonią pewnego dygnitarza w mundurze — dla ścisłości zaznaczamy, że nie chodzi tu bynajmniej o min. spraw wojskowych) — zaszedł w dniu 28 lipca r. b. pewien wypadek, który tyle zamieszania narobił wśród urzędników, że... niedyskretnie przedostał się aż poza mury...

Rzecz sama w zasadzie drobna. Do ministerjum zgłosił się inkasent pewnej firmy futrzanej z niedużym stosunkowo rachunkiem, na sumę 1377 zł., za dostarczone p. ministrowej skórki nurkowe. Ani skórki nie zanadto luksusowe, ani rachunek nie zbyt wielki, a sama transakcja, dokonana w połowie lata dobrze świadczy o zapobiegliwości gospodarczej p. ministrowej...

Mimo to urzędnicy ministerstwa byli w kłopocie, w jaki sposób rachunek ten uregulować. Po prostu nie widzieli pokrycia w żadnem z etatów resortu...

Ktoś przytomniejszy wpadł na odważny pomysł skomunikowania się telefonicznego z p. ministrową, co było tem konieczniejsze, że p. minister bawił właśnie na... inspekcji. Otrzymał krótką, lecz zupełnie wyraźną dyspozycję, że rachunek uregulować należy z funduszu... dyspozycyjnego, jak to miało miejsce w podobnym przypadku w poprzednim tygodniu...

Rozkaz został wykonany ściśle. Fundusz dyspozycyjny pokrył i tym razem prywatny rachunek p. ministrowej. Niewątpliwie stało się to tylko chwilowo, gdyż nie ulega najmniejszej kwestji, że p. minister dowiedziawszy się po przyjeździe o faktycznym stanie sprawy — odrazu ją — jak należy — uregulował.

Tem niemniej źle się stało, że wskutek pewnego pomieszania pojęć, które reprezentują niektóre osobistości świata urzędowego, urzędnicy mogli, chociażby przez krótki czas, przypuszczać, że panowie dygnitarze z funduszów państwowych i to tak wybitnie dyskrecjonalnej miary co... fundusze dyspozycyjne...

Jak dotąd bowiem mamy wszelkie podstawy przypuszczać, że tego rodzaju „wypadki", których bohaterami byli pp. Miedziński i Switalski — należą do bezpowrotnej przeszłości. Moga conaj wyżej zachodzić pewne porozumienia".

Kurs przygotowawczy

dla prowadzących świetlice

Rada szkolna m. st. Warszawy organizuje 6 tygodniowy kurs w celu przygotowania personelu wychowawczego do prowadzenia świetlic dla dzieci szkół powszechnych.

Wykłady na kursie odbywać się będą w lokalu K. O. S., przy ul. Hipotecznej 5, od 8-go września do 20-go października r. b.

Warunki przyjęcia na kurs: a) matura seminarjum nauczycielskiego lub b) matura gimnazjalna z kursem pedagogicznym.

Podania należy kierować do komisji opiek szkolnych, Hipoteczna 5, od 15 - go czerwca do 5-go września r. b. w godzinach biurowych od godz. 8 rano do 3-ej pp.

Z ukończenia kursu rada szkolna wyda słuchaczom świadectwa.

Informacji szczegółowych udziela biuro K. O. S., codziennie w godzinach biurowych.

Dział Lekarski

Co słychać w Warszawie

Zahamowanie rozwoju

komunikacji autobusowej w Warszawie

Mimo kilkakrotnych zapowiedzi i obietnic, sprawa dalszego rozwoju komunikacji autobusowej w Warszawie utknęła na martwym punkcie. Opinja publiczna nie przestanie się jednak domagać, aby ten nowoczesny środek lokomocji, szeroko stosowany w całej Europie, znalazł jaknajwiększe zastosowanie w Warszawie ze względu na swą szybkość i budowę.

Sprawa rozszerzenia komunikacji autobusowej w stolicy jest ściśle związana z budową udoskonalonych jezdni oraz wzniesieniem warsztatów autobusowych na które, jak również na uruchomienie nowych linji potrzebne są większe kapitały. Kapitały te miały być uzyskane w drodze pożyczki. Odpowiednie pertraktacje były w toku. Nie dały one jednak wyników.

Ostatnio słyszy się o nowych pertraktacjach z kapitalistami zagranicznymi. Dzięki opieszałości władz miejskich konjunktury w dalszym ciągu nie są wyzyskane. Czy leży to w interesie mieszkańców stolicy i samej kasy miejskiej, ze względu na dochodowość linji autobusowych?

Zapisy do wyższych zakładów naukowych w stolicy

Zapisy na uniwersytet trwać będą od 1 do 15-go września. Do podań o przyjęcie dołączyć należy: świadectwo dojrzałości w oryginale, metrykę urodzenia, krótki życiorys, 4 fotografje i świadectwo nienagannego prowadzenia się, o ile kandydat nie ukończył szkoły w roku zapisu.

Kandydaci na wydziały: lekarski, farmaceutyczny i weterynaryjny obowiązani są złożyć egzaminy kwalifikacyjne (opłata egzaminacyjna wynosi 20 zł.). Konkurs matur obowiązuje przy zapisie na wydział matematyczno-przyrodniczy. Na wydział prawny pierwszeństwo mają absolwenci szkół typu humanistycznego.

Zapisy na politechnikę rozpoczęły się 20 b. m. i trwać będą do 1-go września. Wszystkich kandydatów, zapisujących się na poszczególne wydziały, obowiązują egzaminy kwalifikacyjne. Egzaminy te rozpoczną się 16 i trwać będą do 20 września.

Podania o przyjęcie do wyższej szkoły handlowej (Rakowiecka 6) składać należy od 1-go do 15 września z tymi samymi załącznikami co przy żapisie na uniwersytet. Kandydaci podlegają konkursowi matur.

Zapisy do szkoły nauk politycznych (Reja 7 — Wawelska róg Raszyńskiej) rozpoczynają się 1-go września i trwać będą przez cały miesiąc. Kandydaci przyjmowani są na zasadzie świadectwa maturalnego — konkurs matur i egzaminy kwalifikacyjne nie obowiązują.

Podania o przyjęcie do szkoły głównej gospodarstwa wiejskiego (Hoża 74) składać można przez cały wrzesień. Przy przyjmowaniu kandydatów nie obowiązuje ani konkurs matur ani też egzamin kwalifikacyjny. Do podania należy załączyć te same załączniki co przy zapisie na uniwersytet.

—o—

Pijaństwo śród kierowców

Władze administracyjne zwalczają energicznie szerzące się śród kierowców dorożek samochodowych pijaństwo. Świeżo starostwo grodzkie Warszawa — Praga skazało na 100 zł. grzywny kierowcę Stefana Santorka (Grochowska Nr. 93) za prowadzenie taksówki w stanie nietrzeźwym.

Posady miejskie za łapówki

Referent do spraw robotniczych wydziału opieki społecznej i szpitalnictwa magistratu Bohdan Modzelewski, korzystając z wybitnej pomocy Wacława Zakrzewskiego, szwajcara szpitala Św. Łazarza, pobierał od petentów, poszukujących pracy w szpitalach miejskich, datki pieniężne. Nadto Modzelewski, pełniąc obowiązki sekretarza szpitala Św. Łazarza, dopuścił się roztrwonienia sum, potrącanych pracownikom na składki członkowskie związku zawodowego oraz na zwrot za t. zw. świadczenia. Po ujawnieniu tych nadużyć, Modzelewski składki i zwrot za świadczenia zwrócił.

Prezydent miasta zatwierdził ostatnio wniosek biura dyscyplinarnego, na mocy którego Modzelewski i Zakrzewski usunięci są ze służby miejskiej.

RADJO

na czwartek, 28 sierpnia

Godz.: 11.40 — Przegląd Prasy. 11.58 — 12.10 — Sygnał czasu. 12.10 — „O czem wiedzieć powinna dobra „gospodyni" 12.35 — 13.00 — Muzyka z płyt gramofonowych. 13.00 — Komunikat meteorologiczny. 13.20 — 15.15 — Przerwa. 15.15 — Komunikat gospodarczy. 15.50 — Odczyt p. t. „Wołyń jako teren turystyczny". 16.15 17.10 — Muzyka z płyt gramofonowych. 17.10 — Komunikat Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. 17.35 — „Wśród książek" — przegląd najnowszych wydawnictw — omówi prof. Henryk Mościcki. 18.00— Koncert popołudniowy. 18.30 — Pieśni finlandzkie. 19.00 — Rozmaitości. 19.20 — „Skrzynka pocztowa techniczna" 19.35 — 19.45 — Płyty gramofonowe. 19.45 — Giełda rolnicza. 20.00 — Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 — Koncert popularny z Doliny Szwajcarskiej. 21.30 — Słuchowisko z Warszawy „Marcowy kawaler", Bliziński. 22.00 — 015 — Transmisja z Teatru „Wesoły Wieczór". Rewja p .t. z Chłodnej na Nowy Świat.

2 września

Uroczyste nabożeństwo

rozpoczęcie roku szkolnego

Władza archidiecezjalna zarządziła, aby księża prefekci szkół średnich i powszechnych z powodu rozpoczęcia roku szkolnego odprawili w dniu 2 września r. b. o g. 9 rano uroczyste nabożeństwa z Veni Creator oraz odpowiednimi przemówieniami w tych kościołach, do których młodzież zwykle uczęszcza na nabożeństwa szkolne, a dla średnich szkół żeńskich w kościołach Św. Anny, Św. Krzyża i Zbawiciela.

Akademicka wycieczka do Rumunji

Akademickie koło P. M. S., pragnąc prowdzić pracę społeczną na emigracji, zamierza poznać szeroki ogół młodzieży akademickiej z terenami pracy i w tym celu urządza w początkach września r. b. kilkudniową wycieczkę naukowo-krajoznawczą do Rumunji.

Informacji udziela kol. Szwedowski Stanisław, Warszawa 9, ul. Pobożańska 23.

Uporządkowanie ulicy Puławskiej

Ukończono roboty związane z usunięciem głębokiego rowu na ul. Puławskiej na odcinku między ul. Boryszewską i Dolną. Łącznie z robotami wykonanemi w r. z.. ul. Puławska na całym odcinku od ul. Madalińskiego do Dolnej, uzyskała zamiast rowu, niezmiernie utrudniającego ruch kołowy i pieszy, poszerzoną jezdnię i chodnik, który równ ten przykryły. Jednocześnie usunięto barjery, oddzielające jezdnię od głębokiego rowu i zabezpieczające pojazdy od staczania się doń.

Roboty wykonane po stronie domów opatrzonych numerami nieparzystymi, gdyż po drugiej stronie nie mogą one być narazie wykonane z powodu niewykonania jeszcze budowy kanału (burzowca), odprowadzającego wody opadowe. Kredyt na rozpoczęcie budowy tego burzowca wstawiony jest dopiero do preliminarza budżetowego na r. 1931/32.

W każdym razie ul. Puławska, choć częściowo, po wykonaniu tych robót, zyskała pod względem zdrowotnym, estetycznym i komunikacyjnym.

Choroby zakaźne w Warszawie

W okresie tygodniowym od 17 do 23 sierpnia włącznie zanotowano w Warszawie 35 przypadków duru brzusznego i 4 zamiejscowe, co stanowi o 14 mniej, niż w poprzednim tygodniu, 1 duru rzekomego, którego w ub. tygodniu nie odnotowano wcale, 1 czerwonki i 2 zakażenia popołogowego, t. j. tyleż, co w ub. tygodniu, 38 szkarlatyny i 3 zamiejscowe (o 4 więcej), 35 dyfterytu (również o 4 więcej), 52 odry (o 24 więcej), 1 koklusza (o 12 mniej), 4 jaglicy i 9 zamiejscowych (o 3 mniej), 19 róży i 4 zamiejscowe (o 3 więcej), wreszcie 45 gruźlicy i 10 zamiejscowych (o 26 więcej).

TEATRY

na środę, 27 sierpnia

WIELKI
Nieczynny do dn. 1 września.

NARODOWY
Dziś i codziennie komedja Włodzimierza Perzyńskiego p. t. „Dzieje Józefa".

LETNI
Dziś i codziennie komedja Verneuille'a „Egzotyczna kuzynka" z Gellowną, Orwidem i Lenczewskim.

POLSKI
Dziś i codziennie sztuka według powieści Jarosława Haszka „Przygody dzielnego wojaka Szwejka" z Stefanem Jaraczem w roli głównej i Leonem Wyrwiczem w roli sztabsarcta. Pocz. o g. 8.10 wiecz.

MAŁY
Dziś i codziennie sztuka Verneuill'a „Pan Lambertier" z Marją Modzelewską i Al. Węgierko.

QUI PRO QUO
Otwarcie nowego 12-go sezonu nastąpi w dniu 1 września r. b.

MORSKIE OKO
Dziś i codziennie rewja p. t. „Bawmy się razem" z udziałem wszechświatowej atrakcji tanecznej ekscentryka Sherrier, trio Rapackich i całego zespołu z Wal terem na czele.

„WESOŁY WIECZÓR"
(Chłodna 49)
Ostatni tydzień rewja p. t. „Z Chłodnej na Nowy Świat" z udziałem Messal, Halamy na czele całego zespołu.

Dn. 3 września inauguracja sezonu w nowym lokalu przy ul. Nowy Świat 69, rewją p. t. „Błękitny bal". Udział bierze cały zespół z Messalką i Zizi Halamą na czele.

ANANAS
(Marszałkowska 114)
Dziś i jutro rewja „Pani się ubiera" w wykonaniu całego zespołu z Hanką Runowiecką na czele.

UŚMIECH WARSZAWY
(Chłodna 49)
W pierwszych dniach września otwarcie teatru rewją inauguracyjną p. t. „Serce Warszawy".

ZNICZ
Dziś i codziennie rewja p. t. „Ach te nóżki" z N. Bolską i W. Zdanowiczem oraz film.

MIGNON
Rewja w 14 obr. „Oj te czasy".

REPERTUAR KIN

Ogłoszenia drobne

Z CYKLU SZPIEGOWSKIEGO

384 fotografje tajnych rozkazów

Wszechpotężny dolar.—Człowiek bez nazwiska.—Niewywołane zdjęcie.—„Wsypa" szpiegowskiej trójki

Sierżant Szymon S. były podoficer kancelaryjny austrjacki, pełnił w r. 1923 funkcje szefa archiwum pewnej wojskowej instytucji polskiej, w jednym z większych miast Małopolski Wschodniej.

Sierżant żonaty i obdarzony kilkorgiem dzieci, człowiek, był służbistą, pracowitym oraz zrównoważonym i cieszył się wielkiem zaufaniem swoich przełożonych.

Zarządzał on archiwum wojskowem, składającem się przeważnie z druków, rozkazów oraz innych aktów, otrzymanych od wyższych władz wojskowych.

W tem samem mieście o dużym garnizonie, gdzie znajdowało się kilka pułków rozmaitej broni, mieszkał również i kuzyn sierżanta Marek Jungman, zamożny właściciel kawiarni. Obaj kuzynowie utrzymywali bliskie stosunki, a ponieważ obdarzony liczną rodziną sierżant nie zawsze był przy gotówce, kuzyn jego nieraz nawet pożyczał gotówkę, tak że sierżant był stale zadłużony i wciąż myślał o uzyskaniu większej ilości pieniędzy celem spłacenia długu swemu kuzynowi.

W tym czasie, z racji dewaluacji waluty polskiej załatwiano wszystkie interesy zazwyczaj w dolarach i pieniądz ten był środkiem obiegowym, za którym wszyscy tęsknili i chcieli swoje pieniądze mieć umieszczone w tej mocnej dewizie amerykańskiej.

Pokusa

Razu pewnego Marek spotkał się na osobności z sierżantem i zaproponował mu pewien korzystny interes handlowy, który polegać miał na handlu brylantami i złotem.

Chętnie, coś zarobię, ale czy ja się znam na tem, i czy moja praca w dowództwie... pozwoli mi na uboczny zarobek? — zapytał sierżant.

— Nic trudnego, argumentował Marek Jungman. — Ten handlowiec, z którym chcę ciebie zapoznać jest moim bratem. Stale mieszka w Rumunji. Kropnę do niego telegram, on przyjedzie i da nawet zaliczkę. Pomyśl! Forsa ci się przecież przyda?

Spodziewany zarobek wywarł wrażenie i oczywiście sierżant zgodził się na taki interes i niepowiadomiwszy o niczem żony, z niecierpliwością oczekiwał na przyjazd brata Markusa.

Wreszcie Marek odwiedził sierżanta w jego kancelarji i zaprosił go na godzinę 6 wieczorem do siebie. O oznaczonej godzinie sierżant Jungman zjawił się u handlowca, który zapoznał go ze swoim „bratem", eleganckim mężczyzną lat 35. Po wzajemnym zapoznaniu obydwu Marek pozostawił ich samych. Rzekomy brat Marka zamknął drzwi i śmiało rozpoczął:

— Smutnem jest, by człowiek z rodziną, na takiem stanowisku jak pan, zarabiał tak mało pieniędzy. Pracuje pan w dowództwie, ale pan sam nie wie, co pan ma. Może pan zarobić masę dolarów, ale to tajemnica, i to wielka tajemnica. No, zgadza się pan?

— Zgdzam się — wyjąkał sierżant nieco stropiony.

Propozycja szpiega

— No, to świetnie. Odparł nowopoznany przedstawiciel zagranicznej firmy. — Praca pańska polegać będzie na tem, że wyniesie pan z biura rozkazy i akty, dostarczy je Markowi, a on przepisze i zaraz je panu zwróci, pan zaś odniesie na właściwe miejsce, zpowrotem. Narazie tylko tyle. O reszcie i szczegółach pomówimy razem z Markiem w kawiarni.

Teraz rozstaniemy się. — Dowidzenia.

Sierżant pożegnał się poczem odszedł, umawiając spotkać się w pobliskiej kawiarni za dwie godziny.

Był poprostu odurzony tą propozycją. Odmówić zastanawiał się, było stracić łatwy dowód. Chęć zysku przemogła jednak i w kawiarni, przy jednym z odosobnionych stolików omówiono dalsze szczegóły współpracy.

Sierżant S. oraz kuzyn jego otrzymali po 20 dolarów zaliczki każden.

— Niech pan będzie ostrożny, nie pije, gdyż po pijanemu łatwo można się wygadać, pouczał go nowoprzybyły. Proszę odnaleźć przedewszystkiem szkice dyslokacyjne oddziału, plany mobilizacyjne, oraz akty dotyczące uzbrojenia, nastrojów żołnierzy, wyszkolenia i administracji. Poza nami trzema nikt nie może o niczem wiedzieć.

Niewidoczne pismo

Dla komunikowania się ze mną, nie przez Marka, ale tylko w ostatecznym wypadku, będzie pan używał specjalnie spreparowanego atramentu, który jest niewidocznym i tylko ja, po posmarowaniu innym płynem listu od pana, będę mógł pismo pańskie zobaczyć. Na wszelki wypadek niech pan pisze szyfrem, którego panu również odpis prześlę. Wypożyczone przez pana dokumenty, będzie kopjował Marek. Za tydzień otrzyma pan zapłatę, uzależnioną od zdobytego materjału.

Po tych słowach nowy znajomy sierżanta, który kazał się nazywać „Karolem", przemieniając nazwisko, opuścił kawiarnię. Sierżant S. miał jeszcze pretensję do Marka, o to że zrobił z niego szpiega, ale argument tego ostatniego:

— Nie dostałeś 20 dolarów za nic! — zamknął mu usta.

Zabrane tajne akta

Następnego dnia rano sierżant począł wyszukiwać takie dokumenty, jakie uważał za dobre do odpisania. Przedewszystkiem odnalazł w zwykłej drewnianej szafie tajne rozkazy dowództwa okręgu generalnego, z czerwonemi tytułami, z przed 2 lat. Bardziej aktualne rozkazy znajdowały się w metalowej szafie, od której klucz posiadał tylko jeden z pułkowników. Ponieważ staremi rozkazami z lat ubiegłych nikt się nie interesował, jak słusznie zresztą przypuszczał Jungman, 'rozwiązał jeden papier i wziął z niego 15 egzemplarzy tych tajnych druków. Rozkazy te wręczył Markowi, ku jego zdziwieniu i zakłopotaniu zarazem.

— Jak ja to wszystko przepiszę?

— Możesz się nie trudzić. Weź sobie te papiery. Kto tam do tych starych szpargałów zagląda. Nikt nie spostrzeże ich braku!

Następnego dnia „Karol", który znajdował się w Berlinie, otrzymał telegram następującej treści: „Towar na składzie. Proszę przyjechać. Marek".

Po kilku dniach „Karol" przyjechał. Ucieszył się wielce na widok zdobytych rozkazów, ale miał pewne skrupuły co do ich zabrania, bowiem przypuszczał, że brak ich łatwo się wykryje.

— Ależ nikt tego nie sprawdzi. Dokładna ewidencja zawartości archiwum trwałaby przy udziale kilku osób najmniej trzy miesiące. Komuny się chciało walać ręce — zapewnił sierżant.

Zdobycz była cenna, a ponieważ „Karol" przekonał się o korzyściach jakie może przynieść wypożyczanie akt przez sierżanta, postanowił rozszerzyć działalności założonej przez siebie szajki szpiegowskiej.

Tego samego dnia wręczył Jungmanowi 30, a Markowi 50 dolarów. Wobec spodziewanego napływu większych ilości papierów przepisywanie byłoby uniemożliwione, wobec czego szef trójki postanowił kupić lub wydzierżawić zakład fotograficzny, gdzie możnaby było w szybkim tempie odfotografowywać dostarczone przez sierżanta dokumenty i plany.

Fotografja na usługach szpiegów

Do czasu posiadania zakładu fotograficznego kupił Marek aparat fotograficzny. Na ten cel oraz na zadatkowanie atelier fotograficznego otrzymał on 500 dol. Następnego dnia sierżant zabrał z powierzonej jego pieczy kancelarji 20 sztuk tajnych rozkazów D-ctwa Okręgu Generalnego i plik „Dziennika Rozkazów" ministerjum spr. wojsk. Otrzymał on za to 20 dolarów. Przez następne dnie sierżant przynosił stale po kilka rozkazów tajnych. Fotografowano każdy zeszyt po 12 minut, pojedyńczą stronę po kolei. Filmów nie wywoływano. Zapakowane filmy miały być zabrane przez Karola, który tymczasem wyjechał, gdzieindziej założyć nową szajkę szpiegowską.

Po powrocie stwierdził, że Markus posiadał już 384 zdjęcia z 24 „Dzienników Rozkazów" M. S. Wojsk. Filmy te postanowił kierownik jaczejki szpiegowskiej przewieźć przez granicę. W podróży tej towarzyszył mu Marek.

Przewożenie przez granicę materjałów szpiegowskich odbywało się przy pomocy jednego kolejarza Oskara.

Kolejarz ten przyjeżdżał na terytorjum polskie, zabierał od Karola walizeczkę wraz z zawartością i wracał tym samym pociągiem, do którego obsługi należał. Jako członek personelu czekającego na stacji granicznej pociągu, nie posiadając bagaży nie podlegał szczegółowej rewizji celnej.

W dniu, w którym odjeżdżał Marek i Karol spotkanie z Oskarem uplanowane było w bufecie na dworcu. Około południa zatrzymał się na granicznej stacji pociąg, z którego wysiedli dwaj szpiedzy. Po godzinie, gdy ruch w bufecie i na dworcu wzrósł, Karol położył pakunek na krzesełku i oddalił się na chwilę. Przed oddaleniem się wskazał Karol ruchem głowy na kolejarza, który miał zabrać paczkę.

Po chwili wskazany kolejarz zabrał leżącą na krzesełku torebkę, leżącą obok Marka i spokojnie odszedł na peron. Następnie wsiadł on do przedziału I klasy, gdzie zajął miejsce, położywszy obok siebie paczkę.

Zanim jednak pociąg ruszył weszło do wagonu dwóch agentów celnych, którzy zapytali kolejarza.

— Czy to pańskie rzeczy?

— Tak, to moje.

— Wobec tego pan pozwoli do komory celnej...

Wówczas Oskar zaczął się zapierać i powiedział, że torebka należy do dwóch panów, znajdujących się w bufecie, których natychmiast wskazał.

W czerwonem świetle

Przy rewizji celnej znaleziono w pakunku 384 filmy, t. zw. „filmpaki", 6 egzemplarzy tajnych rozkazów M. S. Wojsk. z 1921 r., i dwa szkice dyslokacyjne wojskowe. Po wywołaniu filmów uwidoczniły się na nich zdjęcia tajnych perjodyków wojskowych. Na innych negatywach odnaleziono odbitki sądu wojskowego w Przemyślu. W ten sposób trafiono do sierżanta S.

Po stwierdzeniu, że Jungman bywał u Marka, aresztowano go. Z początku do niczego się nie przyznawał, ale gdy stwierdzono, w podlegającem mu archiwum, brak tych egzemplarzy tajnych rozkazów, które znaleziono przy jego kuzynie, na granicy, przyznał się do wszystkiego, ile rozkazów wykradł, ile mu zapłacono i t. d.

„Karola", Marka i Jungmana i kolejarza Niemca oddano do dyspozycji władz sądowych, które skazały ich na różne kary, przewidziane za szpiegostwo.

„Karola" w kilka tygodni później, wraz z jedną studentką-komunistką, jego znajomą, wsypaną przez Marka Jungmana, wymieniono na Polaków, dotychczas więzionych w Rosji.

Sierżanta S., który nie potrafił oprzeć się dolarom, oddano w ręce sądu wojskowego.

„Koniec świata"



Scena z gigantycznego filmu dźwiękowego. Reż. Abel Gance

Rewolwer, nabity... wodą!

Oryginalne samobójstwo popełnił w Serajewie kustosz tamtejszego muzeum, dr. Stefan Wolkay. Napełnił lufę rewolweru wodą, założył kapiszon i wystrzelił sobie w głowę. Wystrzał rozerwał czaszkę samobójcy na drobne kawałki. Podobno dr. Wolkay popełnił samobójstwo pod presją fatalnych warunków materjalnych. Rano, gdy otworzono muzeum i weszli woźni, znaleziono trupa bez głowy.

Podróżuj tylko samolotem

HUMOR

Wybawca

Młoda dziewczyna, która już tonęła, została w ostatniej chwili uratowana i zaniesiona do domu. Zbudziwszy się następnego dnia, oświadczyła ojcu, że jest zdecydowaną poślubić swego wybawcę.

— To będzie trudno — odpowiada ojciec — bo to był pies nowofunlandzki.

Powinien nocować

— Wiesz mężusiu, z tego Karola to dobry ptaszek, całe noce spędza poza domem.

— Czy jest żonaty?

— Nie!

— To rzeczywiście dziwne, że nie nocuje w domu, przecież mógłby spać spokojnie.

Z obchodu ku czci św. Emeryka w Budapeszcie



Kulminacyjnym punktem tego obchodu była uroczysta procesja z relikwjami. Udział w niej wzięli: regent Horthy, trzej arcyksiążęta oraz mnóstwo dostojników węgierskich i zagranicznych.

Królowa holenderska Wilhelmina obchodzi 50-lecie urodzin



Na ilustracji widzimy królową-matkę, Emmę, następczynię tronu, Juljanę, księcia małżonka, Henryka, oraz królową Wilhelminę.
Ks. Juljana ma lat 21.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy-Swiat 22. Telefony: Redakcji 91-60, 91-25. Drukarni 91-62 (dod.). Red. Naczelny 91-62
Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 19-20 (tel. 91-60).

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: **Dyrekcja** 91-66. **Zarząd** 91-66 (dodatkowy). **Wydział Ogłoszeń:** 91-56. **Dział kolportażu** 91-56 (dodatkowy). Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Lublin Plac Litewski 1, tel. 243; **Kalisz** Aleja Józefiny 4, tel. 209; **Koło,** 3-go Maja 1; **Piotrków Trybunalski,** Słowackiego 9, tel. 59; **Poznań,** Murna 2, tel. 39-18; **Suwałki,** Kościuszki 81, tel. 68; **Włocławek,** Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowy P. K. O. Nr. 13550

Sekretarz Redakcji i redaktor odpowiedzialny — JAN SOMMER. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA.
DRUKARNIA LITERACKA, Sp. z ogr. odp. Warszawa N.-Swiat 22. Tel. 281-88.